



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

TRYBUNA LUDU

3

02-015 Warszawa
Pl. Starynkiewicza Nr 7

wydanie

6 Nr 6 z dn. 19-03-85

TEATR

„Balladyna” — jeszcze raz inaczej

TRUDNO pisać o Balladynie a z pewnością — jeszcze trudniej wystawić ją we współczesnym teatrze, zwłaszcza, gdy ma się zamiar podejść do dzieła poważnie. Już dawno temu przeczuwał te trudności Edward Csato, pisząc: „Balladowość, bajeczność maskarowo-feeryjna, czerpiąca zadowolenie estetyczne z sielanki zmieszanej ze zgrozą, okropieństwem i tajemniczością — traktowana serio, dzisiaj musiałaby wydać się raczej naiwna”. Nie inaczej odczuwali to inscenizatorzy w teatrach; nowsze „Balladyny”, jakie pamiętam, od przedstawienia Marii Straszewskiej i Zenobiusza Strzeleckiego aż po słynną „Balladynę” na japońskich motocyklach Adama Hanuszkiewicza, wyróżniały się dążeniem do przełamania późnoromantycznej manierystyczności — w intencji obrony poezji i dramatu przed nadmiarem owej anachronicznej naiwności.

Teraz oglądam „Balladynę” Juliusza Słowackiego w toruńskim Teatrze im. Horzycy i spostrzegam, że poszukiwania nowej formy wciąż trwają i że mogą przyjmować wyraz interesujący. Krystyna Meissner powołuje do życia gromadę gminną, jakby jakiś (trochę ponadczasowy) zespół ludowy czy też — nie urażając nikogo — „Gardzienice” i ta gromada artystyczna snuje na scenie balladową opowieść o „Balladynie”, pełną zarazem ironii i goryczy. Ironii — bo jest ona narzędziem poetyckim Słowackiego, a goryczy — ponieważ ta w przypadku „Balladyny” jest najściślej związana z grą okrutnych przypadków, które złośliwie kierują losami postaci — spełniając wobec nich niejako rolę fatalnego przeznaczenia. W „Balladynie” nie jest tak, jak być powinno: Kirkor nie dostanie Aliny, tylko jej okrutną siostrę, Filon nie zakocha się w Gopłanie, tylko w nieboszczce, wreszcie korona Popielów nie spocznie na godnym czole, tylko na łbie pijanicy... Czy to nie smutne (i właśnie gorzkie), że w owych grach okrutnego przypadku rozpoznajemy pierwotne siły, obudzone przez nieporządnego, destruktywnego du-

cha potomków Popiela, którzy nam tę baśń opowiadają?

Nie lubię teatru, w którym nadmiar inscenizacji tłumi autora i poezję. W przypadku przedstawienia toruńskiego nie ma tego nadmiaru, a autor pozostaje sobą — czyli Słowackim. Odmieniona jest tylko konwencja opowieści — zgodnie bodaj z potrzebą współczesnego odbioru takiej baśni scenicznej, jaką jest „Balladyna”. Przedstawienie jest bardzo konsekwentne, ujmujące i jeśli mu czego brakuje — to tylko finezji w ujęciach niektórych postaci. Gdyby tak Filona mógł zagrać w Toruniu Wojciech Siemion! Oczywiście, nie piszę tego przeciwko Filonowi toruńskiemu, lecz aby wykazać na przykładzie, że romantyczna ironia Słowackiego to także zadanie interpretacyjne dla aktora, wymagające niezwykle wysokiego kunsztu i właśnie — finezji.

Najlepszym aktorem w przedstawieniu toruńskim jest — gmin, ów zespół, który aranżuje widowisko. Dobrze pomyślany, obłożony poważnymi, także indywidualnymi zadaniami aktorskimi; najkonsekwentniej z dobrym skutkiem broni on idei tego przedstawienia. Podobali mi się także wykonawcy ról, w szczególności Mirosław Guzowski (Kirkor), Wanda Słezak (Matka), Mariusz Pilawski (Grabiec), Lech Gwit (Fon Kostryn), Tatiana Pawłowska (Gopłana), wreszcie Jerzy Gudejko i Henryk Tomezyk (Chochlik i Skierka); przekonały jestem również, że Jolanta Olszewska i Ewa Pietras (Balladyna i Alina) włożyły rzetelną pracę w ujęcia obu ról. Wartościami tego ciekawego przedstawienia są — także — scenografia (może nieco zbyt... smutna) Aleksandry Semenowicz i świetna muzyka Zbigniewa Karneckiego.

WARTO pojechać do Torunia, aby przekonać się, że jest tam żywy teatr — i że ma on tak wdzięczną publiczność, jak ta, z którą oglądałem „Balladynę” 10 marca br.

MICHAŁ MISIORNY